

Wychodzi we Lwo-
wie: we Wtorek,
Czwartek i Sobotę.

PRZEWODNIK.

jako dodatek bezpłatny do Dziennika literackiego.

Przyjmują się: za pośrednictwem księgarni H. W. Kallenbacha: ogłoszenia, rozprawy, odezwy wszelkiego rodzaju. Doniesienia literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp. Uwiadomienia dotyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.

Za opłatą od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 4 kr. następne po kr. 2 — z dopłatą po 10 kr. za każdą publikacyą na stempel rządowy. — Z umieszczającymi więcej inseratów rocznie, wydawca wchodzi w osobną umowę. **Listy niefrankowane nie przyjmują się**

PRETENDENCI DO NIEŚMIERTELNOŚCI.

Wiadomo że nie ma drażliwszej miłości własnej jak autorska. Kardynałowi Richelieu można było powiedzieć że popełnił błąd polityczny, jeszcze się za to nie bardzo gniewał, przyznawał się nawet czasem do winy kiedy był w dobrym humorze, ale wara było wytknąć jaki defektywny wiersz w Mirjamie, która naprawdę cała była defektem, poeta kardynał nigdy tego śmiałkowi nie przebaczył.

Toż samo Fryderyk II; pomimo udanej skromności z jaką wiersze swoje do poprawy Voltaire'owi oddawał, bardzo wiele o nich sądził, a dobry król René wolał stracić trzy królestwa aniżeli zaniedbać swoją muzę o której teraz nikt nie wie.

A to wszystko byli znakomici ludzie, znakomici położeniem społeczeńskim i dziełami, przeważnie zajmujący stanowiska w dziejach tego świata, którzy wiedzieli dobrze, że chociażby ani jednego wiersza nie napisali, to pamięć ich nie zaginie jednak u potomnych.

Cóż dopiero powiedzieć o tych biedakach dla których jedyną nadzieją nieśmiertelności jest jaka piosnka o koguciku, albo powiastka o pierwszej swojej miłości którą napisali. Zębami i pazurami przyczepiają się do tej kotwicy na której zaczepiona ich sława, ich przyszłość cała, a tego który zrywa linę i znów ich na pełne morze światowej powszedniości wypycha, gotowiby zgnieść na miążgę, gotowiby powiedzieć razem z Dobratyńskim, gdyby znali matkę rodu Dobratyńskich, o czem wątpię, bo żaden z tych piszących nie czyta:

Czemuż dręcząc mnie zażarcie,

Słowem nie dobijesz czaracie?

Czyż myślisz że mojej dłoni,

W czarnej twojej krwi nie zkapie?

Że niemając w ręku broni

Zębami jej nie zastąpię?

Nie ma nic potulniejszego, grzeczniejszego, miłszego, jak taki autor kiedy przychodzi ze swoim utworem żeby umieścić go w jakim piśmie. Puka do drzwi dyskretnie i z oględnością, wchodzi kłaniając się co krok, przeprasza uniesienie że na chwilkę odrywa pana redaktora od tak ważnych a pożytecznych dla ogółu zatrudnień, siada na krześle, podaje swój utwór układnie i z wdzięcznym uśmiechem, mówiąc że to drobnostka, ramota, zaledwie warta żeby tak znakomity literat jak pan redaktor, rzucił na nią wzrokiem, iż zresztą pan redaktor może zrobić z tym utworem co mu się spodoba, czy przyjmie czy odrzuci, żadnej za to nie będzie obrazy.

Zwykle pretendent do nieśmiertelności uprasza o posłuchanie dla kilku ważniejszych ustępów, które stanowią

najwybitniejsze części dzieła i ześrodkowały w sobie całą jego dążność. — Zwykle także redaktor wymawia się od tej przyjemności, utrzymując, że musi sam czytać dla dokładnego ocenienia, że trzeba koniecznie objąć całość iżby sąd sprawiedliwy wydać.

Jeżeli usiłowanie natychmiastowego przeczytania wyjątków z utworu spełźnie na niczem, autor kończy zazwyczaj przemówką, która z małemi odmianami u każdego jest taż sama.

— Niech pan nie sądzi, żeby żąda podłego materialnego zysku (wie dobrze że za jego ramotę nikt mu ani grosza nie zapłaci), włożyła mi pióro do ręki. Jako syn ogólnej matki naszej, czuję zboczenia naszych ziomeków, nędzny stan naszej społeczności, wstręt do nauk, zamiłowanie w zabawach i ciemnocie, słowem smutny obłęd w jakim zostajemy. Rozumiem to dobrze iż aby ten gmach walczyć się podtrzymać, potrzeba ludzi z ogromną siłą i wolą, ludzi którzyby nie zważali na żadne zawady i szli przeciw wiatrom i krzykom zawistnych z niezachwianem postanowieniem dojścia do celu. Wiem także iż moje siły zbyt wątłe na to wielkie zadanie. (Tu oczy spuszcza się w ziemię i chwila przestanku, bo autor się spodziewa jakiego słowa grzeczności od redaktora). — Ale myślę że i skromny grosz wdowi (uświęcone zwyczajem wyrażenie), przyda się do tej ogromnej kasy oszczędności którą panowie zbieracie na chwałę i korzyść ogółu. — Napisałem więc ten *sen na pokrzywach*, który pan redaktor masz przed sobą. W tem dziełku znajdziesz pan wierne, może aż nadto wierne odbicie społeczeństwa naszego. Pragnę tylko żebyś pan je w całości przeczytał i najbezsronniejsze zdanie objawił mi o niem. A przyszedłem do pańskiej redakcji, bo ona jedyńie wydaje mi się żywotną i pojmującą potrzeby ogółu. (Tu trzeba dodać że prawdopodobnie szanowny medyk społeczeństwa w trzech albo czterech redakcjach, odebrał już odmówną odpowiedź).

Na ten cały potok elokwencji, redaktor odpowiada zwykle, że przyjęcie nie zależy od niego, ale od ogólnego sądu redakcji, zatem uprasza pana autora żeby był łaskaw za kilka dni zgłosić się po decyzję.

Smutna ta chwila kiedy ta decyzja ma być objawioną, a jak najczęściej się zdarza, wypada odmownie. Wówczas obydwaj i autor i redaktor przygotowują się jak gdyby do srogiej walki, bo zaprawdę jest to walka srozsza niżli w turniejach średniowiecznych.

Autor wchodzi zachowując zawsze swoją słodką minę i zapytuje redaktora co się stało z jego artykułikiem.

— Pański artykuł jest bardzo dobry, odpowiada zwykle redaktor, widąc w niem wiele talentu (tu przytacza na oślep jakie miejsce jeżeli był tak sumiennym że czytał ar-

tykuł), ale koledzy moi osądziли że nie może być drukowanym w naszym piśmie.

— A to dla czego, proszę pana?

Tu autor zaczyna trochę głoś podnosić.

— Widzi pan, myśl ukryta w pańskim artykule wydała nam się za bardzo rażąca, (dla dogodności panów redaktorów, ostrzegam że to jest najlepszy sposób tłumaczenia się; przy dobrej woli wszędzie myśli ukrytej dopatrzeć się można, a mamy tego częste dowody), mogłyby dla nas wyniknąć ztąd jakie nieprzyjemności, a przy tem niektóre usterki formy....

— Koniec końców, panowie odrzucacie mój artykuł.

— Bardzo by nam przyjemnie go było umieścić, ale...

— Spodziewałem się tego. To tak zawsze. — I panowie chcecie ażeby wasze pismo miało jakiegobądź znaczenie u czytających, a zakładacie monopol na nazwiska autorskie. Kto nie znany, kto nie ma szumobrzmiacego nazwiska, ten u was już miejsca znaleźć nie może. Zabijacie literaturę zamiast kierować ją do postępu.

— Ale proszę pana...

— Nie ma żadnego ale, mówi autor powstając z miejsca, a głos jego dorasta już w najsilniejsze tony huraganu gniewu. Powinniście się panowie wstydzić takiej stronności. Mnie to wszystko jedno, mój utwór wszędzie przyjmą, to tylko dla panów będzie szkoda żeście go nie umieścili. Pożałujecie kiedyś tego, ale już będzie po czasie. Żegnaj pana.

I w tem słowie żegnaj, mieści się cały wyraz nienawiści i zemsty Korjolana, kiedy żegna Rzym niewdzięczny.

Tylko że Rzym redakcyjny nie potrzebuje posyłać po rozdanego Marcjusa Veturji i Valerji. Najdalej za dwa tygodnie Marcjus sam wróci z nowym utworem i znowuż taż sama odegra się scena.

*** Wynalazek Słonimskiego.** Rok 1854 oznaczony został odkryciem niezmiernie wagi w nauce o galwanizmie, a które zastosowane do telegrafu elektrycznego, stanowi epokę w jego dziejach. P. Gintel dyrektor biura telegraficznego w Wiedniu, odkrył, że dwa prądy galwaniczne mogą przebiegać jednocześnie jeden i ten że sam drut w dwóch przeciwnych sobie kierunkach. Odkrycie to nie mogło pozostać bez wpływu na sztukę przesyłania depeesz za pomocą płynu elektrycznego; następstwa jego ztąd były widoczne, i sam p. Gintel czynnie wziął się do ich rozwinięcia. Trudność była w tem, że dwa prądy mogą współistnieć na jednym drucie, niszczyły się jeszcze wzajemnie na aparacie, tak, że wysyłający depeeszę, przyjmował wprawdzie jednocześnie na swoim aparacie prąd z następnej stacji idący, ale ten prąd zneutralizowany natychmiast własnym jego prądem, nie wywierał żadnego wpływu na przyrząd przeznaczony do przyjmowania depeesz, która tym sposobem była straconą. Nie miało to jednak pozbawić telegrafję udoskonalenia zbyt korzystnego, ażeby je po pierwszej spotkanej trudności zaniechać. P. Gintel umyślił zapobiedz niszczeniu się prądów potrzebnych w ten sposób, że urządził osobną baterję, za pomocą której wysyłający depeeszę niszczył własny swój prąd, a dopiero na zneutralizowanym w ten sposób swoim aparacie, przyjmował prąd połowy, który działając wtedy swobodnie, wypełniał swoje przeznaczenie. Ale w praktyce pokazały się wielkie niedogodności tego systemu. Zapomniał bowiem p. Gintel, że prądy na drucie połowym muszą ulegać wpływom atmo-

sferycznym, a więc, że ich siła bardzo jest zmienną; kiedy przeciwnie, prąd zamknięty na stacji, ochroniony od zmian powietrza, bez porównania jest stałszym. Ztąd równowaga między prądem przeznaczonym do neutralizowania aparatu, a prądami przebiegającymi drut połowy nie mogła być stale zachowaną, systemat cały ulegał zmianom nie sprzyjającym regularnemu działaniu, — i pokazało się, że telegraf tak urządzony nie odpowiada swemu celowi.

Wówczas pp. *Siemens et Halske* w Berlinie dzierżawcy linii telegraficznej przy kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, umyśliли obejść tę trudność. Usunęli oni zupełnie prąd pośilkowy neutralizujący aparat, a natomiast prąd wychodzący w pole, rozdzielili na dwa strumienie, z których jeden przechodzi na drut połowy, drugi zaś zwrócony do aparatu, neutralizuje go i przygotowuje do przyjęcia prądu z następnej stacji nadbiegającego. Trafny ten pomysł, tę jednak ma niedogodność w praktyce, że połowa tego właśnie prądu, który główną gra rolę w telegrafowaniu, zostaje straconą. Jednak, pp. *Siemens i Halske* patentowali w Berlinie ten swój wynalazek, który dziś jest już podobno wprowadzony w użycie na niektórych pruskich stacjach.

Ale dalsze rozwinięcie gintlowskiego wynalazku nam się dostało w udziale. Mieszkaniec bowiem Warszawy, Z. Słonimski, wspólnie z panem *Bernstein* z Berlina, wynalazł sposób uniknięcia niedogodności systematów Gintla i pp. *Siemens i Halske*. Nie dość na tem, rozszerzając prawdę naukową przez p. Gintla znaną, odkrył on, że *nie tylko dwa prądy o przeciwnych kierunkach, ale nawet dwa prądy, jeden i tenże sam kierunek mające, mogą jednocześnie przebiegać jeden i tenże sam drut*. Zastosowując to odkrycie do telegrafu pp. Słonimski i Bernstein potrafili swój telegraf w taki sposób urządzić, że można na nim *jednocześnie przesyłać i przyjmować po dwie depeesz, a zatem cztery depeesz razem, i to bez najmniejszej perturbacji*. Autorowie tego pięknego wynalazku, właśnie w tej chwili starają się o otrzymanie patentów w Anglii i w Berlinie; a więc, póki się to nie stanie, szczegóły urządzenia ich telegrafu pozostaną tajemnicą.

*** Handlarz niewolnikami i śmierć niewolnicy.** (z opisu podróży *Vayssieres'a*.) (Dokończenie.) Tego wieczora niewolnica skarżyła się więcej jak zazwyczaj. Niekiedy tkala, wzywając matki swojej, a towarzyszkom co ją uspokoić chciały, odpowiadała: „Czyliż dla tego że jestem tak młoda, mniemacie, że nie powinien umierać? Owoce *daro*, czyliż nie spadają z drzewa, w przódym nim dojrzeją? a wiatr, czyliż nie strąca młodych gałązek?”

W nocy powstał słaby wietrzyk, który ledwie poruszył powierzchnię morza. Żegluga nasza ciągle szła oporem. Dangulach była co raz to słabsza. Zaczęła odchodzić od przytomności, i dwa razy chciała rzucić się w morze, lecz ją wstrzymano, i gdyby nie nasza obecność, to dżellab byłby ją srodze ukarał za ten napad gorączki. Jej duże czarne oczy, nabrały dziwnego blasku i zaczęła śpiewać cichym głosem piosenkę rodzinną, na nutę tak smutną, tak rozrzewniającą, że wszystkie niewolnice nie mogły wstrzymać się od płaczu, a my z rozżalonym sercem odeszliśmy na stronę.

Piosenka ta, wywoływała w wyobraźni tej dziewczyny, jej ulubione miejsca rodzinne, matkę zapłakaną, chatę ocienioną kwiecistymi gałęziami świętego drzewa *uanzech*, wodę do której schodzą się antylopy i gazelle w południowej godzinie, pola kukurudzą zasiane, przy których dziewczęta nuca, czuwając dla odpędzania gołębi, las gdzie panuje lew i czarna pantera i gdzie przechodzą gromady słoniów; wszystkie te wspomnienia, witała biedna z uniesieniem, aż nareszcie znękana, osłabła zupełnie, już się więcej nie podniosła, zagasiły jej oczy, przestała narzekać, i jeszcze przed zgonem, dusza jej uleciała ku rodzinnym pustyniom.

Cały dzień przeszedł nam na przesuwaniu się wzdłuż niezmiernej łąwy zwierzo-krzewów, na której wiatr posiał kilka drzew wydających gumę i nieco dziebel twardej trawy. Kilka rodzin rybackich osiadło na tej spiekłej wysepce, nie mającej innej wody, prócz tej, która po deszczach zostaje w rozpadlinach. Mnóstwo tam jest gazelli na pół oswojonych, mieszają się bowiem z kozami które hodują rybacy i często z niemi razem aż do wsi przychodzą. Wysepka ta zowie się Dahlak, słynie zręcznością nurków i bogactwem muszli perłowych, niedaleko od niej znajdujących się. Chora niewolnica umarła po południu. Pochowano ją w piasku pobliskiej wysepki. (G. C.)

* Liszt zawezwał znakomitego kompozytora naszego Moniuszkę, do współpracownictwa w obszernem dziele muzycznym, które pod redakcją tego króla pianistów, wychodzić ma w Sztuttgardzie.

Przyjechali do d. 7. listopada do Lwowa.

PP. Lub. Victorini z Żółkwi. Winc. Kniatoliński z Strzałkowic. Stan. Łodyński z Milatyna. Alex. Kozicki z Jędrzejówki. Stan. Kozieradzki z Złoczowa. Edw. Radziejowski z Dittkovic. Felix Krzyżanowski z Słupsk. JEX. hr. Lewicki z Choroszowa. Kon. hr. Ozarowski z Laszek. Rom. Morawski z Berezowa. Edw. Ujejski z Milna. Kaz. hr. Drohojewski z Tomaszowie. Leon Zilewski z Kolbujowic.

PP. Apok. Zabłocki z Niesłuchowa. Alex. Gotyński z Szweyca. P. Kiney. Leon Mikucki z Krakowa. Zen. Dombrowiecki z Glińska. Józef Piątkowski z Niedźwiedny. Mich. Prawecki z Brzeżan. Erazm Mierziński z Stryja. Ant. Knisfrel z Chodorkowic. Jak. Finkel z Bursztyna. Sal. Stempkowski. Winc. Longchamps z Tarnopola. Fil. Elshardt z Koropca. Edw. Romankiewicz z Podlipiec. Edw. Winiarski z Podhajec. Edw. Szczerbanowski z Bakowic. Ferd. Szybiński z Podniestrzan. Tyt. Hoffmann z Koropca. Wikt. Müller z Ortyniec. Kaj. Eminowicz z Smerkowa. Stan. Hozowski z Biłki. Ludw. Cielecki z Łoziny. Ant. Sozański z Torhanowic. Adam Klodziński z W. mostów. Winc. Chalsaubrunn z Wysocka. Hen. Papara z Zubowost.

PP. Józ. Mysłowski z Winniozek. Deod. Antoniewicz z Skomoroch. Teod. hr. Karnicki. Edw. hr. Fredro z Betza. Klem. Raczyński z Zawałowa. Wikt. Złocki z Myszkowic. Wład. Zapalowicz. Xaw. Urbański z Rzeszowa. Józ. Tinger z Pragi. Teofil Januszewski z Ubinia. Felix hr. Mier z Witkowa. Józ. Jordan z Orelca. Felix Polanowski z Opulaska. Franc. Bał z Tuligłów.

Wyjechali do d. 7. listopada ze Lwowa.

PP. Leon Korzeniowski do Starosioła. Mik. Drozdowski do Dobranicy. Winc. Gorzycki do Pohorylec. Eman. Eisik do Siedmiogrodu. Ant. Karniewicz do Kijowa. Eust. Hohendorff do Bara. Er. Honhendorff do Byszowic. Jan Bahryniewicz do Kurowicy. Ign. Paszkowski do Zydaczowa. Sew. Dniestrzawski do Renychowy. Józ. Szerschnick do Łukawic. Jęd. Zawadowski do Laszek doln. Hr. Thun. Edw. hr. Stadnicki do Dembicy. Franc. Teuchmann do Mostów. Sew. Rudkiewicz do Łukawic. Jul. Zwolski do Uryniec. Kar. Sobota do Kałusza. Józ. Trzciniński do Tyrawy.

PP. Józ. Oppenauer do Żółkwi. Kon. Stasicki do Swistelnic. Jan Szalkiewicz do Stryja. Ant. Stasicki do S. Wiszni. Wład. Orzelski do Podhajec. Leon Nankowski do Szczurczaka. Jan Werner do Liska. Adolf Friedberg do Sokala. Józ. Baygar do Stanisławowa. Maur. Kabath do Wiednia. Leon Zalewski do Kolbajowic. Xaw. hr. Konarski do Dubiecka. Jak. Raczyński do Janowa. Kaj. Babecki do Byszowa. Stan. Łodyński Józ. Duniecki do Milatyna. Ign. Krzczunowicz do Jaryczowa. Mich. Porosiewicz do Poltwa. Ant. Gołaszewski do Toustobab. Jęd. Pomeziański do Czerca.

PP. Józ. Wandruszka do Kołomyi. Leon Wszelaczynski do Tarnopola. Józ. Kownacki do Gajów. Leon Rzewuski do Łańcuta. Tytus Hoffmann do Dembicy. Józ. Wisłocki do Rawy. Alex. Heller do Łopatylna. Józ. Jordan, do Orelca.

Dzisiejszy kurs lwowski.

	Gotówką		towarem	
	złr.	kr.	złr.	kr.
Dukat holenderski	4	51	4	56
Dukat cesarski	4	56	4	59
Półimperyal zł. rosyjski	8	30	8	35
Rubel papierowy	—	—	—	—
Rubel srebrny rosyjski	1	39	1	40
Talar pruski	1	33	1	35
Polski kurant i pięciozłotówka	1	12	1	13
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	80	20	80	45
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne bez kuponu	75	15	73	45
5 proc. pożyczka narodowa	82	20	82	45
Srebro	—	—	—	—

Kurs telegrafowany z Wiednia 7. listopada.

Augsburg za 100 złr.	107 ¹ / ₈	Pożyczka 5%	81 ¹ / ₈
Hamburg za 100 tal. branco	78 ¹ / ₂	Akcje banku	1025
Londyn za 1 funt szterl.	10.19 ¹ / ₂	Kolej północna	2400
Medyolan za 500 lirów	—	Obł ind.	75
Paryż za 500 franków	123 ⁵ / ₈	Nowa pożyczka z loterya	105 ¹ / ₄
Agio duk. ces.	10 ¹ / ₈	Pożyczka narodowa	82 ⁵ / ₈

INSERATY.

Organopatyczne

(szwedzkiej gimnastyki)

Ćwiczenia odbywają się w sali leczenia codzień przy ulicy pojezuickiej pod l. 148 ²/₄, godzina przyjmowania i ćwiczenia dla kobiet od 11—¹/₂1, dla mężczyzn i chłopców od ¹/₂1—2.

Koszta miesięcznie wynoszą 20 złr. m.k.

Dla potrzebujących dłuższej kuracji, lub dla potrzebujących w ogóle tylko ćwiczeń gimnastycznych na wzmocnienie muszkułów etc. i dla mniej zamożnych 10 złr. m. k.

Słabości i zeszpecenia ciała, jakie leczy organopatja są: Zawrót głowy, spiączka, bezsenność, niektóre słabości płuc i serca, słabość w trawieniu, wzdęcie, skłonność do kolek, częste rozwolnienie i zatwardzenia, słabość spodniej części ciała, anomalie regularności bladaczka, hemoroidy, kongestje wszelkiego rodzaju, zimne ręce i nogi (jako przyczyna wielu słabości) reumatyzm, gościec, bole pleców i krzyżów, cierpienia paciierzowe, melancholja, hipochondrja, różnorodne słabości nerwów, sparaliżowanie, kurcze, taniec św. Wita ogólne lub częściowe osłabienie nerwów i muszkułów, osłabienie po utracie soków, krzywza szyja, naprzód zwieszona głowa, naprzód lub w tył wydana wierzchnia część ciała, wysokie ramiona, skurczenie paciery (jeżeli kości nie brakują), wysokie biodra, ruptury, (przez zwięzienie kanału rapturówego) skurczenie rąk, palców, kości i nóg, stępałość członków (jeżeli stawy członków nie są z sobą substancją kościenną zrosnięte), kurczone członki (po minionem już zapaleniu).

Nr. 66. 18—52.)

Skład sukien męskich FRANCISZKA BAŁUTOWSKIEGO

pod N^om 323, przy ulicy nowej,

Na porę *jesienną i zimową* zaopatrzył się w *brazyle, peruwieny, chenille, veloure, belours, mision, buckskins, castorsatins, tricots, elastinx, grain, doskins, corny* itp. materye nowe; i wyrabia suknie jesiennie i zimowe tak dla cywilnych jak i dla wojskowych. W każdej chwili dostać można w tym składzie następujących sukni:

1. **Surduty** tak do ciała jak i wierzchnie od 25 do 60 złr.
2. **Palmerstony, talmy, kabany, jakoteż innego rodzaju zarzutki jesiennie i zimowe** po 25 do 60 złr.
3. **Fraki, surduty, czamarki i tużurki** od 18 do 30 złr.
4. **Pantalony** od 8 do 14 złr.
5. **Kamizelki wełniane jesiennie i zimowe** od 5 do 10 złr. jedwabne i aksamitne od 6 do 14 złr.
6. **Bundy do podróży** od 25 do 50 złr.

Zamówienia z prowincyi skutecznie ten skład bez zwłoki i przesyła takowe pocztą. Do zrobienia jakiegokolwiek sukni potrzebuje jedynie przysłania mu miary objętości korpusu pod pachami, z uwagą czy budowa ciała jest regularna, lub czem się szczególnie odznacza; podług wyrachowań krawiectwa francuskiego suknia każda zrobiona będzie najdokładniej, za co skład zaręcza.

(Nr. 116. 6—10)

Uwiedomienie.

Straciwszy męża, wróciłam na mieszkanie do Lwowa aby pożytecznem zatrudnieniem ułatwić sobie utrzymanie i wychowanie dzieci. — W tym celu urządziłam u siebie:

Zakład szycia i haftów.

Polecając się łaskawym względem szanownej Publiczności — mam zaszczyt uwiedomić ją, iż przyjmuję do szycia i haftu:

Wszelką **bieliznę damską, męzką jakoteż i kościelną**, to jest: alby, komże itp.

Ceny są jak najumiarkowańsze i stałe, zależą atoli od gatunku roboty i ozdób; i tak np robota koszuli może kosztować 1, 2, 3, 4, 5 złr. i wyżej.

Mam także **gotowe koszule czysto płócienne** według **najnowszych wzorów paryskich**, uszyte po różnych cenach od 3 do 12 złr. m. k.

Płótna biorę jedynie tylko ze **składu hr. Harracha**, którego fabryki za nadto dobrze wszystkim są znane, abym tu jeszcze cokolwiek na ich pochwałę przyczynić potrzebowała.

Obstalunki i zamówienia listowne (frankowane) jakimi mnie szanowna Publiczność zaszczyca raczy — podług życzenia i na czas umowiony **niezawodnie** uskutecznione będą.

Wszystkie roboty wykonywają się pod moim **bezpośrednim i nieodstępnyim dozorem.**

Teresa Śmiałowska,

(Nr. 132. 3—5.)

pod liczbą 6207, na targowicy drzewa.

Amerykańskie, przezemnie poprawione

Młocarnie do kukurudzy

tak zwane (*Kukurutz - Rippel - Maschinen.*)

są każdego czasu gotowe po umiarkowanej cenie u niżej podpisanego do nabycia

w Śniatynie w obwodzie kolomyjskim.

Takowe wyszczególniają się od wszystkich do tych czas znanych przez silne działanie, albowiem w przeciągu godziny wyż 30stu korey ziarna, siłą 4ech koni czysto omlacają.

W okolicy Śniatyna znajduje się przeszło 20 sztuk tychże w ruchu z największem zadowoleniem właścicieli ziemskich, i podpisany jest w stanie wykazać się nader poehlebnemi świadectwy tak z tutejszej okolicy jak i z zagranicy, szczególnie z Mołdawy. — Rzeczne Młocarnie zaaplikowane łatwo bydz mogą do zwykłych młocarni zbożowych. Prócz tego dostać można za obstalunkiem u podpisanego transportowe kieraty (transportable Gehräder) zastosowane do Młocarni kukurudzy, które szczególnie tem zalecają się, że bez zmniejszenia działania na miejsce potrzeby przenoszone i użyte bydz mogą.

Powyższe wyroby fabryki mojej poleca W. W. P.

Właścicielom dóbr ziemskich

(Nr. 135. 3—4)

Jan Martin.